

Wojna skończyła się w 1945 roku.

Mam na imię Joseph. Nigdy nie dorobiłem się sześciorga potomków, jak mój imiennik, Joseph Goebbels, jeśli można określić proces tworzenia życia z własnego ciała mianem „dorabiania się”. Ludzie są piękni w przekazywaniu swoich genów, nie bez przyczyny zresztą często określa się Boga ojcem. W tym jesteśmy do niego podobni, w najwyższym i najznamienitszym mechanizmie stwarzania. Kreacja to zdolność, którą posiadają również zwierzęta, one jednak wyjątkowo rzadko poświęcają się doszlifowywaniu stawiania kolumn koligacyjnie podtrzymujących i tworzących kolejne pokolenia – mianowicie wychowaniu. Zwierzęta też nie byłyby w stanie swoje cenne dla przedłużenia gatunku dzieci zabić w imię szacunku dla idei pod postacią człowieka, jak to zrobił Goebbels i jego cudowna małżonka. Nigdy nie poznałem ich osobiście.

Nie poznałem osobiście Adolfa Hitlera, któremu oddałem swoje życie, przez którego nie miałem szóstki dzieci, bo wcale nie chciałem ich mordować, zatruwać obliczem wojny i zakurzonego Berlina. Nie miałem czasu na popędy właściwe istocie zamieszkującej Ziemię, a jednak poddawałem się im ciągle. Kocham kobiety, alkohol i tytoń, to wszystko, co, jak się okazuje, prowadzi do śmierci. W wojnie odkryłem jeszcze coś. Gorączkę. Tak właściwie, to nie lubię zabijać ludzi. Jednakowoż w czasie wojny, podczas byle jakiej, pierwszej lepszej bitwy, kto by to zliczył, wszystkie mieszają mi się w głowie, chciałem dorównać moim towarzyszom. Pragnąłem też przeżyć, co wiązało się z roznoszeniem paskudnej zarazy – śmierci. W obawie o swoje, teraz to widzę, okropnie nijakie życie, dopuszczałem się głodowego kanibalizmu. Ręce mam teraz pełne krwi. Starąłem się je umyć, naprawdę. Kurz jest moją chorobą, brud mnie odpycha. Po każdym morderstwie czyściłem dłonie w wodzie, w mydle, a potem w alkoholu. W whisky też moczyłem usta, które nie poruszyły się w odwecie na niesprawiedliwość, jaką szerzyłem, wraz z całym oddziałem, z całym światem, z całą cholerną ludzkością.

Miałem kiedyś dziewczynę. Cechowały ją długie palce, właściwie tylko to pamiętam. Hannah mignęła w moim życiu, zagrała kilka epizodów i zniknęła. Nie szukam powodu, dla którego odeszła. Może było to po tym, jak powiedziałem jej, że dostałem pracę w jednym z obozów koncentracyjnych, może dlatego, że była moją żydowską kochanką. Najbardziej boli mnie ta hipokryzja. To, że Hess, niespecjalnie skryty homoseksualista, nigdy nie został ukarany przez przełożonych za ciągoty do chłopców i to, że Hannah sypiała ze mną, będąc Żydówką. Nie pamiętam jej oczu, nie potrafię sobie przypomnieć kształtu piersi, widzę tylko śnieg. I jest mi potwornie zimno.

Czy wierzę w Boga? Albo w boga? W Wisznu albo Krisznię? Ależ skąd, mój drogi, za dużo widziałem. Monotonne obrazy ludzkiego cierpienia pozostawione bez boskiej odpowiedzi utwierdziły mnie w przekonaniu o zaniku bożej interwencji w świecie. Nie skłania mnie to do herezji, jestem tylko łagodnym niewierzącym. Brakuje mi wiary, bo nigdy nie było nic, co mogłoby mnie w niej utwierdzić. Nie podważam istnienia Boga. Czasem tylko ze smutkiem stwierdzam, że odwrócił się od ludzi, na pięć smutnych lat zakrył czarnymi chmurami oczy, utyskując na ludzkość, która żywy ogień obróciła w śmierć i zniszczenie. Gлина poszła na marne.

Joseph to imię pochodzenia czysto biblijnego. Biblijny Józef nie zrobił nic specjalnego, po prostu był człowiekiem. Ożenił się, według niektórych dwa razy, miał dzieci. Poza zmierzaniem się z własną próżnością i ufnością w Maryi nie musiał wkładać energii w

działania ponad jego siły. Był kawałkiem ziarnkiem piasku w boskim planie odnowy świata. I mamy rok 1970. Jesteśmy po dwóch wojnach, w trakcie komunizmu, w dzinsach z rozszerzonymi u dołu nogawkami, a dzieciaki ledwo wyrosłe z koników na biegunach biegają na koncerty, gdzie trwają w upojeniu psychodeliczną muzyką. To zdecydowanie lepsze niż trwanie w gorączce wojennej. Jesteśmy jedną nogą na Księżycu, i kto, do cholery jasnej, wymyślił permisywizm?

Czuję, jakie mam brudne ręce, to odrażające. W obozie, w którym pracowałem zawsze panował nieporządek rzeczy nieożywionych kontrastujący z pedantycznym uporządkowaniem rzeczy żywych. Niezdolni do pracy byli koncentrowani w miejscu, gdzie czekało na nich obrócenie się w popioły, reszta zasilala placówkę w siłę roboczą. Zawsze mnie fascynowali. Nie zastanawiałem się wtedy dużo, traktowałem to jak najzwyklejszą robotę. Jedni roznoszą gazety, inni pilnują wejścia do odpowiedniego baraku, tak to widziałem. Nawet nie przyszło mi do głowy, że mogę robić to dla dobra Rzeszy, wielkiej III Rzeszy Niemieckiej. Moją percepcję przyćmił staż w wojsku. Nie pamiętam dowódców, poza jednym generałem, który miał zielone oczy i wąskie, kontrastujące z jego silnym ciałem, barki. Cierpiał na tik nerwowy, który wzruszał jedną stronę jego górnej wargi, przez co nieco zniekształcał słowa. A mówił pięknie. Nie wydawał krótkich rozkazów, lubił rozwodzić się nad nimi, jak gdyby to sprawiało mu przyjemność, jakby chciał wydłużyć oczekiwanie przed meldunkiem, którym się cieszył. Szanował przełożonych tak jak szanował żołnierzy i miał siwiejące skronie, choć pewnie nie świadczyły one o jego pierwotnym wieku, musiał być starszy. To, co nie podobało mi się w wojnie, to zlewający się z sobą ludzie. Masa pędząca na drugą masę, brak indywidualności, nierozróżnianie. Gdyby nie wyróżniające się mundury wszyscy byśmy się nawzajem pozabijali.

A mniejszości narodowe są jako tłum piękni, tego nie ukrywam. Nigdy nie okazałem nikomu mojej fascynacji, nie zdradziłem Hannie, że miałem słabość do jej żydostwa, do jej odmienności, bliskości śmierci. Kiedy ją całowałem wydawało mi się, że moje usta płoną, stykając się z czymś zakazanym, a gdy jej szyja owijała się wokół mojego ciała czułem, że nasze rasy się mieszają. Brud mnie odpycha, jednak to nie było rozcieńczanie wody krwią. To można porównać tylko do mieszania suchych składników na ciasto, zawsze zatrzymywałem się przed przemieszaniem oleju z mlekiem, trwając w oczekiwaniu. Nie wiem, na co czekałem. Och, tylu rzeczy nie wiem.

W obozie, w którym pracowałem przebywali głównie Żydzi. Nie myślałem wtedy sporo o Hannie. Jej obraz przemykał mi przed oczyma wraz z nową kobietą twarzą, z przestraszonymi oczyma dziecka, z wychudłymi dłońmi mężczyzny – machinalnie, bez wysiłku wspomnień i wizualizowania sobie jej powrotu. Prowadziłem ludzi do baraków i w duchu zachwyciłem się ogromnymi czarnymi oczami, wyolbrzymionymi strachem, przesyconymi cierpieniem. Wtedy nie było ich jeszcze tak dużo. Usta mieli ściśnięte, ale w zapadłych policzkach widniał cień nadziei. Żał mi było ich pięknych, grubych włosów, zdrowych ciał.

W tamtym czasie nie miałem pojęcia na temat równości rasowej. Oszołomiony przemowami Hitlera wylądowałem w wojsku i zorientowałem się, że coś jest nie tak dopiero tam, w obozie. Wierzyłem w zwycięstwo Niemiec, póki nie ujrzałem z kim tak naprawdę walczymy. Walczyliśmy z dziećmi w pasiastych piżamkach, które nie były w stanie otworzyć ust, by zawołać matkę. Jak mogliby nam zagrozić tak słabi, tak podupadli ludzie.

Nie chciałem się buntować. Przyglądałem się tylko. Nie ukrywam, że ze spokojem prowadziłem starsze kobiety pod prysznic, kiedy przyszła na to moja kolej. Utrzymywałem dystans, bo prysznice były najbrudniejszym miejscem w całym obozie. Praktycznie nigdy nie przeprowadzano tam gruntownej kąpieli.

Czy mój bunt zmieniłby coś? Byłby jak sól tkwiąca w oku, powierzyłbym ludziom fałszywą nadzieję, a potem ktoś skopałby mnie i uciszył. A ja siedziałbym cicho, bo nie lubię widoku sińców i krwi. Unikam ich.

Uciekłem, mój drogi. Uciekłem, unikałem sprawiedliwości, bo dbam o siebie, bo nie chciałem umrzeć w grzechu. Pragnąłem czystej śmierci i siwiejących włosów na skroniach. Zwłaszcza ostatnio, kiedy zaczął mi szwankować wzrok, a przecież nie jestem taki stary. Mógłbym mieć jeszcze dzieci. Mógłbym związać się z jakąś Żydówką, jeśli jakaś została, albo sprowadzić sobie do domu Cygankę o spalonym czole i tańczących biodrach. Jezusa ukrzyżowano za grzeszną młodość i nie miał szansy na ludzkie życie.

Pewnego dnia zobaczyłem ją w obozie. Przez długi czas nie dopuszczałem do siebie tej śliskiej myśli. Jej życie ograniczało mnie w jakiś sposób, wiązywało z odpowiedzialnością, z szukaniem możliwości umilenia jej pobytu w obozie. Myślę, że mnie nie poznała. Hannah przeszła obok mnie, szturchając mnie ramieniem, a potem złała się z tłumem, co wydało mi się odrażające. Rozbolała mnie głowa od tego zgiełku, od krzyków, nagromadzonych szeptów. Przymknąłem oczy, ale nie mogłem wstrzymać oddechu, by odciąć się od drażniącego nozdrza zapachu. Ludzki pot mieszał się z ziemią, słodka woń moich perfum zerwała się i zderzyła z kwaśnym powietrzem, a wszystko było tak intensywne, tak prawdziwe. Wcześniej wydawało mi się tylko snem. I zdałem sobie sprawę z jednej, niezrozumiałej do tej pory, w tej pracy, dla mnie rzeczy. Być może to nie była Hannah, być może oliwkowa cera i szorstkie ubranie nie należały do mojej Hanny, ale zapragnąłem jej. Pomimo wszelkich niedogodności chciałem, żeby tutaj była, żebym mógł ją gdzieś zabrać, potem być może porzucić, wszystko jedno, nie wybiegałem w przyszłość tak daleko. Skupiłem się na teraźniejszym odczuciu – nie tylko na zrywie w lędźwiach i paskudnym odosobnieniu, ale także na realnej samotności i pragnieniu zrozumienia. Skoro pragnąłem musiałem być człowiekiem. Nie zgadzało się to z niczym, co robiłem, z moją pracą, z przygodnymi kontaktami seksualnymi, z dziką fascynacją cierpieniem, z poddaństwem. A jednak byłem człowiekiem. I Hannah była człowiekiem, i powinniśmy być ludźmi razem, bez bariery wojny, bez ras, bez brudu.

Krew na rękach wtedy okropnie dała o sobie znać. I tak potwornie chciało mi się pić, jakbym połknął piec z palarni i pluł popiołem. Nie chcę o tym myśleć. Często to uczucie powraca do mnie w snach, nieokiełznane pragnienie wyrwania się, a potem tylko popiół, wióry z mojego człowieczeństwa, o którym zapomniałem na kilka lat. Nie mam już ochoty walczyć. Hannah zniknęła, a ja pracowałem w obozie jeszcze przez jakiś czas. Nie starałem się jej szukać. Nie wpatrywałem się w dym unoszący się nad budynkami obozu. Udało mi się. Umknąłem. Przeszłość jest zamazana, przeszłość jest urażona. Nie rozpoznaję już twarzy, widzę za to padający śnieg. Jest jak kurz.

Wojna skończyła się w 1945 roku.

Może Bóg odwrócił się od nas, kiedy ukrzyżowaliśmy jego jedynego syna, głoszącego miłość, jednego z niewielu ludzi.

Wojna nigdy się nie skończy.